GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 110.

Dnia 20go Lipca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

Na zgromadzeniu ogólném w Paryżu dnia 12 b. m. Komisya Tymczasowa ogłosiła ostateczny rezultat głosowania na Komitet Zjednoczenia.

Głosujących było razem 1171.

Po wymówieniu się jenerała Mierosławskiego i jenerała Wysockiego wchodzą w skład następujące osoby:

Jenerał Bosak-Hauke	810	głosami
Dąbrowski Jarosław	720	„
Ksiądz Żuliński Kazimierz	438	„
Biernawski Alexander	385	„
Jenerał Różycki Edmund	371	„
Jarmund Stanisław	256	„
Wróblewski Walery	237	„

NIEKTÓRE OBOWIĄZKI
PRZYSZŁEGO KOMITETU EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Po dwóch latach zupełnego rozstroju, na odgłos dopiéro wielkich wypadków Europejskich, Emigracya teraźniejsza uczuła nareszcie, że nie pojedynczo, nie po amatorsku, ale gromadnie i po obywatelsku, sprawie narodowéj służyć powinna. Wyznajemy otwarcie, że gdyby w obecnéj chwili chodziło o prace patryotyczne na gruncie ojczystym, bez względu na to co się na świecie dzieje, o dalszy ciąg tych jedynie skutecznych mozołów wewnętrznych, które na własnych siłach budują przybytek narodowy, nie przyłożylibyśmy ręki naszéj do Zjednoczenia Emigracyi, któréj polityczne ukształcenie nie odpowiada jeszcze takim pracom i takim mozołom. Ale dziś idzie tylko o spełnienie obowiązku na zewnątrz kraju, o pokazanie światu, że nie jesteśmy trzodą uciekającą przed niebezpieczeństwem, ale częścią swobodną narodu, że gotowi jesteśmy stanąć tam gdzie sprawa Polski wymagać może naszego poświęcenia i naszego życia. Dziś idzie o to, ażeby nikomu nie było wolno frymarczyć imieniem Polski, imieniem Emigracyi, ażeby solidarność narodowa przez nikogo naruszoną nie została, ażebyśmy mieli poważny organ, który by nasze zbiorowe obowiązki miał prawo wypowiadać. I dla tego stanęliśmy między gorliwymi pracownikami około Zjednoczenia Emigracyjnego, i dla tego z radością przyjęliśmy wiadomość, że około 1200 emigrantów odpowiedziało przychylnie na wezwanie 64 braci w Paryżu mieszkających.

Jak tylko szczegółowe sprawozdanie z zamkniętego już wotowania drukiem ogłoszone zostanie, wypowiemy naszą myśl nie tylko o wybranych osobach ale i o znaczeniu samego wotowania. Dziś chcemy dotknąć główniejszych przynajmniéj obowiązków przyszłego Komitetu Emigracyi Polskiéj.

Jednę i uderzającą wadę napotkać można we wszystkich prawie stowarzyszeniach i komitetach emigracyjnych, które się w ostatnich czasach pojawiły, to jest przesadę lub niezrozumienie tego, co robić można i należy. Rzadko kto zdaje sobie dokładny rachunek z położenia w jakiém się znajduje, ze śródków jakiemi rozporządza, i z wpływu jaki wywierać może. Otoż przyszły Komitet powinien przede wszystkiém unikać téj szkodliwéj wady, powinien dokładnie rozpoznać grunt, na którym stanie, i praktyczną stronę urzędu, jaki będzie miał do spełnienia.

Gruntem dla przyszłego Komitetu nie co innego być może na teraz, jak Emigracya, jéj obecny stan i jéj stanowisko zewnętrzne w sprawie narodowéj.

Urzęda i władze demokratyczne nie mają własnego znaczenia i własnéj siły, jak arystokratyczne, które z przywileju urodzenia lub majątku swoje pochodzenie wywodzą. Urzęda i władze demokratyczne tyle tylko mają wartości i doniosłości, ile ich ogół delegujący posiada i udziela. Trzeba też dobrze rozpatrzyć się w żywiołach składających ogół teraźniejszego Zjednoczenia, ażeby wiedzieć, jakie znaczenie mieć może jego komitet.

Niezawodnie że numeryczna siła teraźniejszego Zjednoczenia nie jest jeszcze taką, ażeby mogło powiedzieć: ja, Emigracya, po za mną nie ma nic. 1200 osób, to dopiéro poważny zadatek na połączenie większości Emigracyjnéj; to dopiéro kadry, w które się wlać może cały nasz hufiec, jeżeli myśl zasadnicza i kierunek spraw Emigracyjnych skrzywionemi przez nieudolność nie zostaną. Przystąpienie więc ogółu Emigracyjnego do teraźniejszego Zjednoczenia zależeć będzie od energii, jaką Komitet okaże w wytrwałéj obronie myśli zasadniczych, i od taktu, jaki rozwinie tak wewnątrz Zjednoczenia, jak i wobec braci, którzy nie z powodu różnicy zasad, ale z powodu nieufności do rozpoczętego dzieła, udziału w nim nie wzięli. Komitet nie może najmniejszego ustępstwa czynić z zasad ludowych, z zasad postępowych czyli demokratycznych, bo jest związany paktem, który mu dał urząd, a szczególniéj, bo zrywałby z duchem narodu i z najżywotniejszemi potrzebami ojczystéj sprawy. Komitetowi nie wolno wchodzić w żadne kompromisa z tymi błędnymi rycerzami arystokratycznych i jezuickich dążności, którzy, nie widząc słońca przyszłości, błąkają się po ciemnych ścieżkach starego świata, bo w takim razie wróciłby do błędów, które śmiertelnie zawsze raniły wszelkie prace patryotyczne. Ale Komitet powinien wszelkich starań dołożyć, ażeby ludziom jednych zasad i przekonań złożyć rękojmią braterskiéj ufności i ażeby dotychczasowe, tak szkodliwe dla sprawy narodowéj nieporozumienia między nimi istniejące, zeszły stanowczo na drogę spokojnego i rozważnego sądu tak o rzeczach jak i o ludziach. Komitetu rola powinna być: względem przeciwników zasad, hart wiary politycznéj; względem współwyznawców, rozdzielonych odcieniami tylko, wyrozumiałość i pojednanie.

Nie dosyć na tém, Komitet szczególną baczność zwrócić winien na obecny stan Emigracyi, tak pod względem czystości charakteru jak i pod względem kierunku, jakiemu dotąd podlega. Emigracya 1831 r. stanęła na ziemi obcéj pod ścisłą kontrolą wojskową i cywilną, która ją w kraju jeszcze obowiązywała. Żadne żywioły obce, z jéj polityczno-narodowym charakterem niezgodne, nie mogły się wcisnąć i nie wcisnęły do jéj łona. Dziś przeciwnie, tajemniczość władz cywilnych i wojskowych powstania 1863 r., zupełna dowolność w rozdawaniu stopni i urzędów, a następnie w wydawaniu świadectw na mniemane zasługi i prawa, narzuciły Emigracyi pewną ilość indywiduów, którzy, nie mając żadnego politycznego charakteru, szkodliwy wpływ wywierają na moralność tułactwa, gdyż są albo narzędziami zwyczajnego zepsucia, albo nędznymi posługaczami ajentur moskiewskich. Już przy pierwszém wotowaniu pokazały się niektóre z owych indywiduów i wskazały ślad złego, które czém prędzéj z Emigracyjnego grona wyrzucić należy. Przy obudzonem życiu politycznem, pod wpływem jawnéj i gromadnéj kontroli, będzie to łatwém; ale Komitet powinien zająć się czynnie tą sprawą, ażeby ją zachować w granicach potrzeby i sprawiedliwości.

Brak dotychczasowy ogólnéj, narodowéj organizacyi tułactwa wyrodził także bardzo szkodliwe zamieszanie w pojęciach o jedności narodowéj i o obowiązkach Emigracyjnych. Rozmaite interesa prowincyonalne i prywatne, rozczątskowanie się na niezliczone kółka stósownie do nierozważnych pretensyj lub do koteryjnych widoków, podział na Litwinów i Rusinów, stowarzyszenia osobne wojskowych, wyrobników, izraelitów, połączenia wyznań, wszystko to są albo zgubne zachcianki, jak np. uporczywe wydzielanie się niektórych Litwinów i Rusinów, albo złudzenia odwodzące od pożytecznych zajęć, bałamucenie się wzajemne projektami, które przez cząstkowe usiłowania uskutecznionemi być nie mogą. Emigracya Zjednoczona na zasadach demokratycznych, równeni braterstwem ogarniająca wszystkich, Emigracya stowarzyszona właśnie dla tego, ażeby jak największą summę pożytku dla sprawy narodowéj w tułactwie wyrobić, połączonemi siłami daleko skuteczniéj wszelkim potrzebom Emigracyjnym zadosyć uczynić może. Jeżeli więc niektóre z dotychczasowych stowarzyszeń miały jaką racyą bytu, to przy ogólnéj organizacyi Emigracyjnéj takowa znika, albowiem potrzeba, któréj odpowiadała, znajdzie nierównie obszerniejsze i skuteczniejsze wykonanie. Myśl mianowicie wzajemnéj i braterskiéj pomocy stać się musi przedmiotem jednego z najpilniejszych zajęć Komitetu. Na téj drodze znajdzie on wielkie ułatwienie w Stowarzyszeniu Podatkowém, które łączy wszystkie warunki poważnéj i trwaléj instytucyi. Zastósowana dotąd głównie do wyręczania narodu względem zasłużonych a wiekiem pochylonych towarzyszów tułactwa naszego, łatwo rozszerzyć może szranki swoje i do innych potrzeb obywatelskiego długu względem cierpiących, jeżeli Emigracya zrozumie swoje narodowe powołanie i z ufnością połączy pod jego godłem swoje braterskie obowiązki.

Takiemi myślami ożywiony, z taką polityką, wytrwale i skutecznie bronioną, Komitet Zjednoczenia Emigracyjnego, może zajść daleko, może wyrobić siłę moralną, któréj donioslość nie zatrzyma się na granicach tułactwa, ale sięgnie do kraju i tam zbawienny wpływ wywrze. Myśl dobra silniejszą jest od kordonow granicznych, szybszą od prądów elektrycznych. Ona dojdzie do duszy skrwawionego narodu i cierpienia jego osłodzi, nadzieje pokrzepi. Naród się dowie, że tułacze zrozumieli iż siła spoczyna w jedności, a jedność w myśli. Naród się dowie, że Emigracya, złożona ze wszystkich składowych części społeczeństwa polskiego, nie opiera się na żadnéj wyłącznie, ale na wszystkich razem wziętych; że tu nie ma ani Litwinów, ani Rusinów, ani Mało- lub Wielko-polanów, ale są Polacy tylko, jest sprawa Polski tylko, z jéj dziejowém znaczeniem, z jéj posłannictwem cywilizacyjném i z jéj miejscem, jakie zająć musi w familii Europejskich ludów, skoro duch zaboru i duch ciemięztwa zwyciężonemi zostaną ostatecznie w Europie.

OBECNY STAN WOJNY.

Pietnaście dni upłynęło od sławnéj wiadomości umieszczonéj na czele Monitora Powszechnego, że Austrya ustępuje Wenecyi na rzecz Francyi i że cesarz Napoleon przyjął rolę pośrednika pomiędzy stronami wojującemi, w celu wyrobienia zawieszenia broni i ułożenia podstaw przyszłego pokoju. Po nadzwyczajnym ruchu dyplomatów i kuryerów, po niezliczonéj mnogości telegraficznych depesz rzucanych dziennie po dziennikach sądzić można, że usiłowania pokojowe ze strony państw neutralnych są mozolne i natarczywe. Tymczasem żadna rzeczywista zmiana nie zaszła w usposobieniu wojujących, chyba ta, że Prussy po zwycięztwach Czeskich wysoko podniosły dyapazon swoich pretensyj, a Austrya, pobita, dyplomacyą chce naprawić klęski poniesione na placu boju. Ustąpienie Wenecyi do tego tylko doszło w praktyce, że Austrya, wydobywszy ztamtąd siły niezbędne do poratowania rozbitéj armii północnéj, zamknęła się w Kwadrylaterze i czeka szczęśliwszych wypadków. Za słaba, ażeby mogła Włochów attakować, dosyć jéj że wstrzymuje i utrudnia pochód armii króla Wiktora Emanuela a ochotników Garibaldego nieco z piérwotnego entuzyazmu ostudza. Zresztą owe odstąpienie Wenecyi na rzecz Napoleona III nie na rękę przypadło Włochom i głęboko zraniło ich narodową dumę. Jest to bardzo pięknie dbać o rycerski honor narodu, pojmujemy że po bitwie pod Custozza jenerałowie Włoscy uczuli potrzebę naprawienia wojennéj sławy, ale to pewna, że Wenecya ani Francuzkim ani Włoskim orężem zdobytą być nie potrzebuje. Ona była dotąd zdobyczą dla Austryi tylko; dla Włoch jest to część integralna wielkiéj narodowéj własności. Czy ona wypędzeniem Austryaków przez samych Włochów, czy odstąpieniem na rzecz Napoleona a potém na rzecz Wiktora Emanuela, wróci do całości narodowéj, to może obchodzić stare zwyczaje i obyczaje monarchiczne, ale to w gruncie natury rzeczy nie zmienia. Jeżeli zaś Włochom tak bardzo o honor oręża chodzi, to dla czegoż czekali na pomoc Prusską, bez któréj zapewne nie byliby w stanie pobić Austryaków, tak jak nie mogli ich zwyciężyć w 1859 r. bez pomocy Francyi? Otoż zdaje się, że owo oburzenie z powodu podstępu dyplomatycznego, jakiego Austrya użyła oddając Wenecyą na rzecz Francyi, pokrywa tylko potrzebę solidarności z Prussami i nadzieję, że silnem postawieniem się na drodze wojennéj, osiągnionym zostanie główny cel teraźniejszéj wojny, to jest zupełne rozbicie państwa Austryackiego. Włochy już nie kontentują się prowincyą Wenecką, ale sięgają daléj, po ziemie Tyrolu i Dalmacyi, których granice chyba w Tryeście się zatrzymają.

Ze strony Pruss, ten sam zamiar zupełnego rozbicia Austryi przeważa we wszystkich czynach wojennych i politycznych. Król Prusski przyjął w zasadzie propozycyą zawieszenia broni, ale pod warunkiem, że Austrya raz na zawsze ustąpi z Rzeszy Niemieckiéj, że król Prusski będzie

miał naczelne dowództwo wszystkich sił Niemieckich i że on tylko będzie prawnym wyobrazicielem interesów Niemieckich na zewnątrz. To się znaczy, że Austrya, wypędzona z Niemiec, traci podstawę swojego bytu, moralną siłę swojéj exystencyi, że jako obca i wstrętna Słowiańskim i Madziarskim żywiołom, wcześniéj czy późniéj rozpaść się musi jako stary, spruchniały, bez cymentu budynek. Równocześnie z położeniem takich warunków do zawieszenia broni, rząd Prusski zarządza pospiesznie powszechne wotowanie na parlament Niemiecki, Czechom i Morawianom obiecuje swobodny rozwój ich narodowości, konstytucyą Węgierską bierze pod swoją opiekę, a armią zwycięzką pcha z zadziwiającą szybkością pod sam Wiedeń, ażeby tam stanowczy cios Austryi zadać.

Nic też dziwnego, że walna rada pod prezydencyą Franciszka Józefa, na któréj nie tylko zwykli doradzcy ale wszyscy członkowie familii Cesarskiéj przytomnymi byli, że taka rada zadecydowała odrzucenie Prusskich warunków i że w losie oręża szukać szczęścia postanowiła. Austrya nad przepaścią chwyta się jeszcze raz tych samych środków, które ją dawniéj ocalały ; ale czasy są odmienne dzisiaj ; solidarność monarchiczna już nie istnieje ; każden u siebie, każden dla siebie ; massy zaczynają otwierać oczy. Austrya to widzi i z rozpaczą spogląda na swój los. Wszystkie odezwy feldmarszałków, książąt Austryackich a nawet samego Cesarza czuć śmiercią ; nie ma tam ani jednéj myśli ożywczéj i być nie może ; bo Austrya nie ma myśli, nie ma narodowości ; bo Austrya nie jest narodem, ale policyantem i żandarmem despotyzmu, który co raz widoczniéj zchodzi z pola.

Bitwa walna i krwawa gotuje się nad Dunajem, pod samą stolicą Austryi. Los Habsburgów od téj jednéj bitwy zależy. Jeżeli Austrya zwycięży, pokój może nastąpić ; ale jeżeli przegra, wtenczas kto inny zastąpić ją musi, bo despotyzm Europejski tak łatwo pobić się nie da. Wtenczas Moskwa mimo woli nawet wystąpi do walki, bo już bezpośrednio zagrożoną zostanie.

POLSKA.

W Warszawie ciągle obawiają się ukazów, które mają wydrzeć Królestwu ostatnie zabytki odrębności. Wszelkie tutejsze instytucye już i tak są codziennie przekształcane na Moskiewskie, czy to przez wprowadzenie w użytek języka Moskiewskiego czy to przez systematyczne wydalanie urzędników Polskich i obsadzanie ich miejsc rodowitymi Moskalami. Jedyny zakład, który się dotychczas umiał oprzeć Moskiewskiéj nienawiści, był uniwersytet ; tam przynajmniéj wykształcało się ohoć w części życie narodowe, mieliśmy profesorów Polaków, wykłady Polskie, a w uczniach szkoły głównéj kwitnął najczystszy duch Polski. Otoż książę Czerkaski i cała zgraja jego wspólników udecydowali, że i to za nadto, a o ile nas z wiarogodnych źródeł doszło, i z uniwersytetem Polskim przyjdzie nam się nie długo pożegnać. Zaczęto od tego, iż zażądano, ażeby uczniowie, słuchający kursów filozofii, składali examina w Moskiewskim języku i po Moskiewsku pisali swe tezy przy doktoryzacyi ; toż samo rozporządzenie ma wkrótce i dla innych kursów nastąpić, zapewne że i wykład Polski będzie zabroniony a profesorowie Polacy z posad swoich usunięci zostaną.

W innych sferach tak samo jak i dawniéj trwa bezustannie ucisk właścicieli, wyzuwanie ich z własności, wydzieranie im bytu materyalnego. Nie mówię już o bezprawiach, których się ciągle dopuszcza komisya urządzająca sprawy włościańskie, o czysto nominalnéj wartości listów likwidacyjnych ; to są wszystko stare rzeczy ; chodzi teraz o zwiększenie podatku gruntownego. Nie wynosił on dotychczas jak dziesiątą ledwo część dochodów państwa ; na całe Królestwo nie więcéj jak 2492000 r. s.; teraz ma być powiększony o dwa lub trzy razy i to, rozumie się, na karb obywateli właścicieli większych. Włościan oszczędza jeszcze i tą razą ojcowskie usposobienie Carskiego rządu.—*Dziennik Poznański.*

MOSKWA.

Pogłoski o posuwaniu się wojsk Moskiewskich ku granicy Austryackiéj powtarzają się ciągle. Oprócz tego wojska Moskiewskie koncentrują się w portach morza Czarnego, gdzie są gromadzone zapasy żywności i amunicyi na wielką skalę. W Sebastopolu oddziały inżynieryi a w głębi Moskwy piechota otrzymały już rozkazy do wymarszu. *Gazeta Narodowa* a za nią *Monitor* Paryzki z dnia 14 b. m. donoszą, że Moskwa już powołuje pod broń wszystkich urlopników, że pociągi wojskowe odchodzą co dzień z Warszawy do Sosnowic, na granicę Szląską, gdzie Moskwa zbiera znaczny korpus. Z Podola wojsko ciągle maszeruje do Bessarabii.

Wiadomości z Petersburga i z Moskwy są teraz téj saméj natury, jak wiadomości z Polski w czasie ostatniego powstania. Rewizye, aresztowania w domu i na ulicy, męczenie więźniów w kaźniach dla wydobycia z nich zeznań, wszystko to praktykuje się w Moskwie, jak w Polsce. Moskwa doznaje teraz tego samego systemu rządzenia, któremu niedawno jeszcze tak hucznie przyklaskiwała. Murawiew, jak był wszechwładnym w Litwie, tak teraz trzęsie Moskwą całą i rządzi według swego upodobania. Dla *sądzenia* sprawy zamachu, dodaną była Murawiewowi komisya składająca się z 80 członków, między którymi są ludzie zasłużeni, zajmujący ważne stanowiska, dawni ministrowie nawet, lecz takie jest spodlenie Moskiewskiego społeczeństwa, że żaden z 80 członków nie śmie oprzeć się samowolności Murawiewa, tak że komisya w téj sprawie jest tylko kancelaryą Wieszatiela, która wszystko wypełnia co ten rozkaże. Forteca Petersburgska przepełniona jest więźniami, mieszczą ich teraz po rozmaitych więzieniach i domach policyjnych, tak że Trepow skarży się ze smutkiem, iż nie mając gdzie pomieścić złodziei, musi być dla nich oględniejszym. Trepowa spotkał w Petersburgu ten sam przypadek co w Warszawie przy wodotrysku, gdzie jak wiadomo dostał po .....

WĘGRY.

Sprawa Węgierska co raz bardziéj wychodzi na wierzch. W miarę jak monarchia Austryacka ciśniętą jest przez zwycięzkie wojsko Prusskie i zwycięztwa łaknące wojsko Włoskie, sprawa Węgier nabiera co raz większéj ważności. Węgry stanowiły po wszystkie czasy najsilniejszą podporę Habsburgów, w klęskach mianowicie cesarze Austryaccy liczyli zawsze na wierność Węgrów. To też dzisiaj w tę stronę głównie zwracają się nadzieje Wiedeńskie. Cesarzowa pojechała do Pesztu, ażeby tam rozwinąć wszystkie sposoby skaptowania Madziarów ; dzienniki Wiedeńskie ciągle mówią o ważnych ustępstwach na korzyść narodowości Węgierskiéj ; puszczono nawet pogłoskę, że Deak miał być powołanym do ministerstwa Wiedeńskiego. Z drugiéj strony były dyktator Koszut, po odezwie do Węgrów służących w wojsku Austryackiém, wydał drugą odezwę wzywającą Madziarów do wojny przeciw Habsburgom. Berlińskie depesze donoszą, że między warunkami proponowanego zawieszenia broni a następnie pokoju, król Prusski i król Włoski wyraźnie kładą uszanowanie konstytucyi Węgierskiéj z 1848 r. *Monitor* Paryzki z dnia 17 b. m. powtórzył wiadomość nadeszłą drogami ubocznemi z Wiednia do Berlina, jakoby odezwy Koszuta i Klapki przylepiane były na murach Szegedyna i innych miast południowych Węgier, jakoby oburzenie wzmagało się w tym kraju, jakoby już powstańców Węgierskich widziano na rozmaitych punktach. Podług nas, powstanie Węgier w dzisiejszych nastawieniach wypadków jest nieuniknioném, jeżeli Madziary chcą być loiczni z powstaniem 1848 i 1849 r.

EMIGRACYA.

Dopiéro w tych dniach dostało się do rąk naszych pismo autografowane Sekcyi Szwajcarskiéj Towarzystwa Demokratycznego pod datą 12 czerwca b. r. a wystósowane głównie ku odwróceniu emigrantów w Szwajcaryi zamieszkałych od udziału w wotowaniu na Komitet Zjednoczenia. Piérwszego powodu téj opozycyi nie przytaczamy, bo on należy do rzędu tych sporów i procesów emigracyjnych, których gołemi słowami, publicznie przynajmniéj, traktować nie można ; drugi dosłownie przepisujemy :

"Po tylu doświadczeniach, poznaliśmy tylko jednego człowieka.

"który zrozumiał drogę, jaką Polska poninna iść do zwycięztwa, "człowieka, który przez lat 30 wiernym pozostał zasadom prawdziwéj Demokracyi, pomimo zdrad, machiawelstw i wszelkiego rodzaju szelmostw nikczemnéj reakcyi. Nie był wprawdzie szczęśliwym, bo rzetelnemu patryocie nie wolno swojéj doli osobistéj "wydzielać od powszechnego nieszczęścia narodu; ale pozostał "czystym i nieposzlakowanym. Jego więc tylko zdrowemu zmysłowi "powierzyć możemy *ster do kroków Tułactwa Demokratycznego*, "*jakie wypadki obecne wymagać będą*.

"Tym mężem zaufania naszego jest jenerał Ludwik Mierosławski. W jego rękach, przekonani jesteśmy, że nie będziemy "frymarczeni, a przynajmniéj, chociaż nie dojdziemy do celu zamierzonego, to nie zbłaźnimy kart historyi narodowéj żakowską "nieudolnością."

Podpisani na pismie: Nep. Gniewosz.—L. Zubrzycki.—Stanisław Szczepanowski.—Wł. Małopolski.—M. Martynów.—Stan. Szydłowski. —A. Grabowski. —W. Rajsz. —A. Podlewski. —W. Chyży.—W. Sikorski.—B. Hempel.—F. Rymkiewicz.—F. Raciborski.—A. Łaski.—F. Chulawski.—K. Wolski.—A. Bojarski.—J. Ulrych.—Z. Szepelski.—J. Piotrowski.—A. Gronan.—S. Feliszewski.—K. Brazewicz.—K. Sosnowski.—K. Wilkanowicz.

Otrzymaliśmy odezwę 9 członków Delegacyi Litewskiéj, powołującą ogół Litwinów na Emigracyi (liczący około 223 indywiduów) do wyboru nowéj komisyi, któréj obowiązkiem ma być: "przyjąć z rąk prywatnych w swe zawiadywanie summy narodowe (czyli właściwiéj drobną pozostałość ze zmarnowanych przez p. Bonoldego summ litewskich), powołać obb. Świętorzeckiego i Wróblewskiego do natychmiastowego zwrotn pożyczki i strzedz *sumienniéj* całości kapitału." Okólnika tego nie umieszczamy tutaj, albowiem delegat A. D. Bartoszewicz opowiedział nam już jego treść w liście, który przytoczyliśmy w poprzednim numerze.

Okólnik ten odsłania nam smutny stan rozdwojenia i zamieszania w łonie Delegacyi Litewskiéj. Delegacya rozdzieliła się w końcu na dwie połowy. Co jedna połowa jednego dnia uchwaliła, to druga starała się nazajutrz obalić i za nieważne ogłosić. Strony przeciwne tak się równoważyły, że większość tworzyła się zwykle przyłączeniem tych, co nie mieli stałego zdania i głosowali przeciw temu co sami poprzednio uchwalili. Oczewista, że protestacye takiéj większości nie mogły mieć należnéj powagi i nakazywać wysokiego poszanowania. Nadto, ustawa, że uchwały zapadają nie większością głosów delegatów urzędujących, ale większością głosów wyborczych przez każdego z nich reprezentowanych, mogła tylko powiększyć zamieszanie, a przy różnorodnym składzie Delegacyi, w którym jedni członkowie przedstawiali mniejszą lub większą liczbę wyborców a drudzy prócz siebie samych nikogo nie przedstawiali, uczynić niepodobném nie tylko prawne powzięcie jakiéjkolwiek uchwały ale zarazem i zaniesienie poważnego przeciw tymże nieprawnym uchwałom protestu. Lecz to są tylko podrzędne, techniczne przyczyny rozchwiania się Delegacyi Litewskiéj. Główną zaś przyczyną jéj niechlubnego końca było przyznanie sobie prawa do użycia procentów od kapitału, który za nietykalną własność narodową został przez nią uznany. Jeżeli kapitał jaki jest własnością narodową, którą tylko władza przez naród uznana może rozrzadzać, to taką samą własnością są i procenta od tegoż kapitału i ich użycie należy do takiéj saméj władzy przez naród uznanéj. W braku takiéj władzy korporacya czy instytucya, któréj kapitał narodowy dostał się przypadkiem pod straż, jeżeli chce okazać uszanowanie dla własności narodowéj i skłonić drugich do jéj zwrotu, nie powinna dotykać się procentów, ale po prostu je kapitalizować, czyli przyłączać do kapitału aby go ciągle powiększać. Ale nieszczęsna chętka do urzędowania nie dozwoliła Delegacyi poprzestać na téj pojedynczéj wprawdzie ale jedynie godziwéj czynności, lecz podsunęła jéj występną myśl przyznania sobie prawa do manipulowania procentów kapitału narodowego. To nieuszanowanie procentowéj własności narodu pozbawiło Delegacyą, na zewnątrz, powagi i wpływu do ściągnienia rozdanych tytułem pożyczki pieniędzy i do skłonienia różnych organizatorów i komisarzy, aby w jéj ręce złożyli efekta zakupione za summy litewskie i rachunki; a na wewnątrz, stało się źródłem ustawicznych intryg, podstępów i zamachów na zagrabienie i rozdrapanie całego kapitału. Oczywiście intrygantom chciwym grosza publicznego zdawało się łatwém namówić, tych co przyznali sobie już prawo do części własności narodowéj, ażeby przywłaszczyli sobie jeszcze prawo do jéj całości i rozporządzili nią według przedstawianych projektów. Delegacya Litewska tak dalece była zarzuconą tego rodzaju projektami i zatrudnioną ich rozbiorem, że w ciągu całego roku nie mogła znaleźć dosyć czasu do wygotowania sprawozdania w przedmiocie kroków, jakie było głównem jéj zadaniem przedsięwziąść, aby zapewnić nienaruszalność kapitału aż do przyszłéj walki narodowéj. Właśnie kiedy ta praca dopiéro do połowy została doprowadzona, nastąpił zamach na wydarcie z rąk Delegacyi części kapitału nietykalnego w ilości 12960 fr. Protestacye i komisye wydelegowane dla odzyskania téj summy nie tylko nie odniosły żadnego skutku, ale rozgniewały kuratorów i kasyerów do tego stopnia, że z razu zagrozili kassę, przechowującą jeszcze 51840 fr. w papierach nominalnéj wartości, 972 fr. w brzęczącéj monecie i 553 fr. w kwitach wyrzucić na ulicę a potém oddali ją w ręce prywatne. Oto rezultat, do którego doszło uzędowanie całoroczne Delegacyi Litewskiéj, która, uznając powierzoną jéj pozostałość summ litewskich za nietykalny kapitał narodowy, przyznała sobie mimo to prawo do manipulowania jego procentów. Z tego rozbicia, które i nietykalność pozostałych summ litewskich i instytucyą Delegacyi Litewskiéj pochłonęło, ocalało jednak 9 delegatów, którzy dzwonią na gwałt, lecz nie widzą innego środka odzyskania summ narodowych jak w wyborze nowéj komisyi przez ogół Litwinów.

My tego środka wcale nie podzielamy. Wolimy raczéj, ażeby przepadła całkiem pozostałość summ litewskich, anizeli żeby miała złużyć dłużéj wychodźcom litewskich prowincyj za pretext do oddzielania się od ogółu emigracyjnego i do tworzenia odrębnéj organizacyi. Szeregujmy się około myśli, dążności i chorągwi, a nie około kapitału i procentów. Dość już nasłuchaliśmy się kłótni litewskich o szczupłą pozostałość z wielkich summ litewskich zmarnowanych niepowrotnie przez organizatorów i komisarzy litewskich. Te głośne wrzaski o drobne pieniądze paryskich Litwinów nie bardzo brzmią w zgodzie z cichemi lecz głębokiemi jękami boleści, jakie się wydobywają z serc krajowych Litwinów zagrożonych zupełném wytępieniem. Następnie, przeszłość rozbitéj instytucyi litewskiéj na emigracyi nie jest zachęcającą do tworzenia nowéj tego samego rodzaju. Czego nie potrafiła dopełnić Delegacya przy pomyślnych warunkach, tego nie zdoła dokonać komisya przy trudnościach. Delegacya Litewska miała kapitał oddany w swe ręce, komisya musiałaby się dopiéro o jego posiadanie dobijać. Chociaż Delegacya Litewska powstała wśród rozprzężenia Emigracyi, jednakże uważała się za instytucyą chwilową, tymczasową, cząstkową, która czuła potrzebę zdać swe czynności w ręce instytucyi trwalszéj, normalniejszéj, ogólniejszéj. Wobec dzisiejszego łączenia się Emigracyi w wielkie Zjednoczenie, tworzenie nowéj odrębnéj instytucyi Litewskiéj byłoby odszczepieństwem, rakoszem.

Jednakże podpisani na okólniku delegaci dobrze zrobili, że dali znać Emigracyi o dokonanym rabunku summ narodowych i wskazali osoby, u których je znaleźć można. Do Komitetu Zjednoczenia należyć będzie zagrabioną właśność narodową odebrać. A ogół Litwinów, pragnący resztki summ litewskich uratować od zatraty, nie może do tego skuteczniéj się przyczynić, jak przez zlanie się z ogółem emigracyjnym w jednę całość i silne popieranie Komitetu Zjednoczenia w krokach skierowanych do wydobycia niezmarnowanych jeszcze resztek własności narodowéj z rąk prywatnych.

Przed parą tygodniami L. Chodźko ogłosił w języku francuzkim nową swoją pracę pod tytułem: *Le Metropolitain Casimir Gaspard Colonna Cieciszowski et son temps* (1745—1831.) Autor korzysta z długiego żywota metropolity, aby około niego zgrupować dzieje narodowe całego wieku i okazać ultramontanom i legitymistom francuzkim, że naród nasz nie był rewolucyjnym i że prawdziwych rewolucyonistów względem Polski szukać należy w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu. Przeciwni jesteśmy wszelkiemu nicowaniu historyi narodowéj dla przypodobania się obcym partyom. Nadto, usprawiedliwiać się przed ultramontanami i legitymistami, jest to potępiać się w oczach zwolenników wolności i postępu, do których należy przyszłość. Naciekawszym jest ustęp, w którym autor opisuje zdradę ks. Skierniewskiego, który ociemniałemu metropolicie podsunął do podpisu klątwę rzuconą na powstańców 1831 r.

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.